

Google, piraci i tajemnicza UŚUDE

28 lutego 2013

„Cenzura Internetu”, „Polska rajem dla piratów”... Takie skrajne stanowiska dotyczące ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną (UŚUDE) przewinęły się w ostatnich dniach przez media. Sprawa jest jednak zdecydowanie bardziej złożona niż opinie niektórych środowisk. Projekt nowelizacji ustawy, w wersji z początku lutego, trafił w tym tygodniu na posiedzenie Rady Ministrów. Wywołało to spore zamieszanie i co najmniej parę „nieścisłości” w mediach, które warto wyjaśnić. Nie ma wątpliwości, że pewne zmiany w UŚUDE są potrzebne. Ale jaki kształt powinny przybrać? Co do tego, jak zwykle, zdania są podzielone – swój punkt widzenia mają hostingodawcy, właściciele wyszukiwarek i serwisów publikujących linki do cudzych treści, politycy, twórcy i sami użytkownicy Internetu.

Ważną zmianą w ustawie było uregulowanie w art. 12a kwestii odpowiedzialności wyszukiwarek za wyświetlane treści – dostawcy mieli nie ponosić odpowiedzialności, jeśli nie są inicjatorami danych, nie wybierają odbiorcy danych i nie modyfikują informacji zawartych w przekazie. Wczoraj okazało się jednak, że proponowane wyłączenie nie znajdzie się w ustawie. Stało się tak wskutek apelu twórców, skierowanego wcześniej na ręce premiera Donalda Tuska. Wśród ich argumentów znalazło się stwierdzenie, że art. 12a zamieni Polskę w „piracki raj”.

Właśnie ten element regulacji zdominował wczorajsze doniesienia ze spotkania rządu. W tej chwili ustawa nie formułuje wprost podstawy odpowiedzialności wyszukiwarek za prezentowane treści. A sprawa jest dość skomplikowana, nawet biorąc pod uwagę same aspekty techniczne – trudno przecież oczekiwać od dostawców wyszukiwarek ponoszenia odpowiedzialności za wszystkie treści, jakie indeksują, na

takich samych zasadach jak hostingodawcy. Wyszukiwarka działa w oparciu o algorytm, który nie ocenia indeksowanych stron pod kątem ich merytorycznej zawartości. Nie ma też żadnej kontroli nad tym, co znajduje się na źródłowym serwerze. Jej rola w internetowym ekosystemie jest zupełnie inna, niż hostingodawcy, a wyłączenie jej odpowiedzialności za treść – logicznym rozwiązaniem.

Choć i tu mogą zdarzyć się wyjątki, np. wtedy, gdy sporna treść została już usunięta z pierwotnego serwera, a mimo to nadal jest widoczna w wynikach wyszukiwania. Jeśli wyszukiwarka udostępnia użytkownikowi archiwalną kopię strony z własnego serwera, przejmuje rolę hostingodawcy, a tym samym ponosi większą odpowiedzialność. Warto się też zastanowić nad sytuacją, kiedy treść w oczywisty sposób naruszająca prawo znajduje się na zagranicznym serwerze i nie można zastosować do niej polskich przepisów ani uzyskać pomocy prawnej – czy wtedy wyjątkowo nie powinna istnieć możliwość wnioskowania o usunięcie treści z wyszukiwarki? I co z wyszukiwarkami „selektywnymi”, które uwzględniają np. tylko strony z kopiami filmów czy muzyką? To realne problemy, o których warto dyskutować. Niestety, debata publiczna wokół UŚUDE takich niuansów nie uwzględnia, koncentrując się na niebezpiecznie uproszczonym i skrzywionym przekazie.

Co w praktyce oznacza wykreślenie art 12a z projektu ustawy? Bardzo niewiele, można wręcz powiedzieć: „wiele hałasu o nic”. Nie tylko dlatego, że żadna z popularnych wyszukiwarek nie podlega polskiemu prawu, a zatem nie będą jej dotyczyły nawet najbardziej rewolucyjne zmiany w UŚUDE. Przede wszystkim dlatego, że wykreślenie oprotestowanego przez twórców przepisu oznacza pozostawienie stanu obecnego, a więc swoistej luki w przepisach, które nie precyzują zasad odpowiedzialności wyszukiwarek. Powiedzieć, że te podmioty „odpowiadają na zasadach ogólnych”, w świetle orzecznictwa Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości (min. sprawy Louis Vuitton) raczej się nie da. Wracamy więc do sporu, w jakim stopniu

wyszukiwarki podpadają pod wyłączenia przewidziane dla różnego typu pośredników: przekazujących treści (mere conduit), generujących ich tymczasowe kopie (caching) lub przechowujących je na własnych serwerach (hosting).

Rezygnacja z art. 12a budzi wątpliwości również ze względu na okoliczności, w jakich do niej doszło. Argumenty użyte przez autorów apelu wydają się mocno przesadzone i niepoparte faktami. Ten nagły zwrot dziwi jeszcze bardziej w świetle zarzutów o „uleganie lobbingowi zagranicznych koncernów”, jakie twórcy postawili Ministerstwu Administracji i Cyfryzacji. Warto podkreślić, że prace nad UŚUDE trwają już trzy lata i w tym czasie ustawę wielokrotnie konsultowano zarówno z organizacjami pozarządowymi, jak i zrzeszającymi twórców. Ten proces, jak mało który, cechował się bardzo dużą transparentnością.

Wczorajsze zamieszanie wokół UŚUDE zbiegło się z pierwszą rozprawą przed Trybunałem Sprawiedliwości UE w precedensowej sprawie Google przeciwko Hiszpanii (a konkretnie hiszpańskiemu inspektorowi ochrony danych osobowych). Dotyczy ona tzw. prawa do bycia zapomnianym, a wszczął ją obywatel Hiszpanii, któremu nie podoba się to, że po wpisaniu do wyszukiwarki jego nazwiska pojawia się odesłanie do strony internetowej gazety z ogłoszeniem o (już nieaktualnej) licytacji jego nieruchomości. Według prawa jego kraju, publikacja w gazecie jest jednak w pełni legalna i nie ma podstawy do jej usunięcia.

Zapewne z tej bezradności wziął się pomysł wykorzystania internetowego giganta do faktycznego ocenzurowania treści, która wciąż byłaby dostępna na stronach gazety. Sprawa ma bardzo luźny związek z polskim sporem o UŚUDE, ponieważ nie dotyczy ogólnych zasad odpowiedzialności wyszukiwarek za indeksowane treści, a jedynie ich statusu w świetle reżimu ochrony danych osobowych (tego, czy wyszukiwarkę można uznać za administratora danych w zakresie tego, co indeksuje). To zupełnie inny problem, ale w mediach notorycznie jest łączony z ogólnymi zasadami odpowiedzialności wyszukiwarek za treści,

w szczególności te „pirackie”. Takie pomieszanie pojęć i języków nie służy rzetelnej debacie publicznej.

Znaczenie orzeczenia w tej sprawie podkreśla Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych, Wojciech Wiewiórowski, w wypowiedzi dla Polskiego Radia. „Widzę tu poważny problem – dla przyszłości i tego, w jaki sposób dane o nas będą zbierane w Internecie, w jaki sposób informacje będą ujawniane w Internecie, jak długo będą się w nim znajdowały”. Dodał przy tym, że zrzucenie obowiązku usuwania danych na wyszukiwarkę może być trudne w realizacji: „To jest jakaś idea filtrowania Internetu, technicznie wykonalna, ale pytanie jest szersze: co, jeżeli 6 miliardów obywateli ziemi postanowi, że jakieś informacje ich dotyczące powinny zostać wycofane z wyszukiwarki? Czy to oznacza, że powstanie 6 miliardów filtrów? To jest pytanie o to, jak Internet będzie wyglądał w przyszłości”.

Na orzeczenie trzeba będzie jeszcze trochę poczekać – 25 czerwca opinię przedstawi rzecznik generalny Trybunału, a kilka tygodni później wyrok wydadzą sędziowie. Tymczasem sprawa UŚUDE powróci na posiedzenie polskiego rządu w najbliższy wtorek.

Autorzy: Barbara Gubernat, Katarzyna Szymielewicz

Źródło: [Fundacja Panoptikon](#)